alicja zaufania mieć nie może, bo byli bardzo zaangażowani w stosunkach z państwami centralnemi?

I najbezwzględniejsze w zarzutach są właśnie te sfery, które zwalczały naszą politykę koalicyjną we wszystkich jej historycznych etapach. Bo oto pisze p. Sieroszewski w № 54 Robotnika, że p. Pichon tymczasem uśmiecha się do nas przyjazną depeszą dyplomatyczną i łudzi nas w dalszym ciągu obietnicami żywności, surowców, broni, które już... płyną! A czy zapomniał p. Sieroszewski, że rząd poprzedni, który powstał i działał pod auspicjami obozu p. Sieroszewskiego, ogłosił z naiwną donkiszoterją Polskę, jako Państwo neutralne w wojnie obecnej, wyrzekł się sojuszu z Koalicją i dał niedwuznacznie do zrozumienia, że pomoc wojskowa Koalicji w Polsce może być uważana za najazd wojsk obcych? Czy wypada neutralnemu oczekiwać „żywności", surowców, broni i utyskiwać, że jeszcze nie nadpłynęły? Woła wkońcu p. Sieroszewski, że „wolałby stokroć jedną małą własną fabryczkę amunicji". Święte słowa. I mybyśmy woleli—obejść się bez cudzej pomocy i dążyć będziemy z całych sił do tego, aby się na przyszłość bez obcej pomocy obywać. Ale niech p. Sieroszewski powie tak z ręką na sercu, czy wierzy w to, abyśmy teraz, wyczerpani wojną, zdezorganizowani, prowadząc walkę na cztery fronty, mogli się bez tej pomocy obejść. A już taki figielek wiecowy, iż „rząd Dmowskiego i Komp. nigdy takiej fabryki otworzyć nie pozwoli", doprawdy, że nie licuje z powagą pisarza tej miary, co p. Sieroszewski.

Wyobrażamy sobie jaką ciężką i trudną sytuację musiało mieć polskie przedstawicielstwo w Paryżu, jeżeli sprytny przedstawiciel Czechów, p. Benesz, zechciał wykorzystać te wszystkie objawy naszej „dojrzałości politycznej".

Jeżeli dawna polityka t. zw. aktywistów miała jednak pewną koncepcję polityczną, wychodzącą z założenia niezwyciężonej potęgi państw centralnych, to obecna naganka na Komitet Narodowy i Koalicję jest pozbawiona wszelkiej myśli politycznej. Odnosi się wprost wrażenie, że to już nie walka stronnictw, inaczej rozumiejących zadania polityki narodowej, ale jakaś wroga nam siła, która wygrywa naiwność i zaślepienie partyjne naszych domorosłych polityków, aby pogrzebać Państwo Polskie a może i przyszłość Narodu na długie dziesiątki lat. Jest to skombinowany atak od wewnątrz wrogich nam sił na ośrodki politycznego myślenia narodu.

Na szczęście skończyła się już mistyfikacja wrzaskliwych grup, mieniących się być ludem, i jedyny wyraziciel woli narodowej — Sejm poprowadzi naszą politykę zgodnie z wolą i dobrem Narodu.

Józef Chaciński.

Otwarcie Sejmu.

W poniedziałek ubiegły, dnia 10 lutego 1919 roku, rozpoczął swoje prace Sejm Rzeczypospolitej po 125 ciu latach przerwy. W przeddzień odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze, które odprawiał gospodarz kościelny Warszawy X. Metropolita Kakowski, w prezencji Xiędza Prymasa Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i J. E. X. Wizytatora Apostolskiego, oraz wobec Ich Eksc. X. Arcybiskupa Ruszkiewicza i Biskupów XX. Przeździeckiego, Galla i Szelążka. Z ambony, z której Skarga wieszcze gromy rzucał na stany sejmujące, odezwał się głos posła podlaskiego, Xiędza Arcybiskupa Teodorowicza, który długą mową zagaił nową serję naszych kazań sejmowych. Uczony mówca i gorący miłośnik Sprawy Ojczystej, postawił przed oczami słuchaczy długi szereg tych, co krew za Ojczyznę dali i co z tęsknotą w sercu umierali przez lat sto dwadzieścia pięć—z tęsknotą do tej chwili, która

---

KS. Dr. K. LUTOSŁAWSKI.

CO TO JEST KOŚCIÓŁ POWSZECHNY?

(Dokończenie).

Chrystus Pan nie założył swego Kościoła, jako stowarzyszenia przyrodzonego, ale stosownie do nadprzyrodzonego celu, któremu miał służyć, założył związek nadprzyrodzony ludzi, chcących się zbawić przez wiarę w Jezusa Chrystusa i nierozerwalne z nim zjednoczenie. Ponieważ nici tego związku nie są spostrzegalne fizycznie, ale są otoczone głęboką tajemnicą w życiu duchowem człowieka i w jego stosunku z Bogiem—związek nadprzyrodzony Kościoła, założony przez Chrystusa, nazywamy związkiem mistycznym, czyli tajemniczym, a w tradycji chrześcijańskiej utarło się nazywanie Kościoła mistycznem ciałem Chrystusa: głową tego ciała jest Odkupiciel w swojem zjednoczeniu osobowem z ludzką naturą Chrystusa, a członami — są w założeniu wszyscy ludzie, stają się zaś nimi rzeczywiście ci, którzy sposobem wskazanym przez Zbawiciela do związku tajemnego, mistycznego przystąpią. I tak jak w organiźmie każdy członek jest żywym i pozostaje tem, czem jest w istocie w stosunku do innych, przez swój związek z ośrodkiem centralnym—tak i w mistycznem ciele Chrystusowem, w Kościele Powszechnym—podstawą jest związek każdej poszczególnej duszy z Chrystusem, i dopiero przez ten związek wierni są i między sobą spojeni. Społeczność tu nie powstaje przez połączenie się jednostek między sobą w stowarzyszenie, ale przez dołączenie się ich do głowy związku w Chrystusie.

Istota tego związku jest nam bliżej nieznana, ale musi być dziwnie ścisła, skoro Pan Jezus, o nim myśląc, prosił Ojca, aby wszyscy w Nim tak byli jedno, jako On, Syn Boży, i słowo—jest jedno z Ojcem. (Jan. XVII. 21). A prośba ta wyraźnie odnosi się i do nas wszystkich, bo zaczyna się od zdania: *A nie tylko za nimi* (t. j. uczniami bezpośrednimi) *proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie*". (Jan. XVII. 20). W poprzedzającej tę modlitwę rozmowie rzuca Pan Jezus jeszcze inne światło na mistyczny związek kościelny: jest to związek wybranych—„*Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał*". (Jan XV. 16). Ten owoc, to nic innego, jeno wiekuiste szczęście, trwały owoc życia w Chrystusie. Należenie zatem samo do Kościoła—to „wybranie ze świata" przez Chrystusa jest już dowodem nieskończonej łaski Bożej, z którą współdziałać—jest zaszczytnym obowiązkiem i powołaniem chrześcijanina, którą zaniedbać i na utratę narazić—jest prawdziwą zbrodnią.

Odkupienie umożliwiło nawiązanie tajemniczego obcowania duszy ludzkiej z Bogiem przez pośrednictwo Odkupiciela. I jak sama istota i cel związku kościelnego są tajemnicze i nadprzyrodzone, tak i całe jego życie i jego wpływ na dusze. Rozpoczyna się udział duszy ludzkiej w mistycznem ciele Chrystusa przez narodziny ducha, nowe narodzenie, odrodzenie — przez chrzest, wyciskający na duszy niezatarte znamię przynależenia do świętej społeczności. Jest to warunek ko-

się teraz iści. Wspaniałe było zwłaszcza zakończenie kazania, w którym obraz Nehemiasza, z niewoli asyryjskiej odprowadzającego garstkę ludu, potężnem, barwnem słowem wywołany został w duszach słuchaczy: trudy przy odbudowie świątyni, zniechęcenie jednych, zażarte przeciwdziałanie drugich, pokusa do zdrady korzystnej, terror strachu przed gwałtem—napaści zzewnątrz, bunty i spiski od wewnątrz—wszystko to przezwyciężone niewzruszoną wiarą, nadzieją i miłością—stało się w ustach kaznodziei wiernem ostrzeżeniem Sejmu przed trudnościami naszej nowej budowy, i wskazaniem zarazem jedynego źródła niewątpliwego powodzenia: wiary i pomocy Bożej.

Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie gmachu sejmowego. Ceremonji dopełnił Prymas Rzeczypospolitej, w asystencji Xiędza Jana Gralewskiego. Nie bez pewnego zawodu jednak obecni usłyszeli słowa asystenta, zamiast—oczekiwanych przez wszystkich—słów Prymasa. Należało się tradycji wieków, ażeby pierwsze publiczne słowo w Izbie Sejmowej wypowiedział Ten, który z niezmienionej dotąd konstytucji prawiecznej—jest jedynym prawnym zastępcą naczelnej władzy w Polsce w czas bezkrólewia: Arcybiskup Gnieźnieński. Ksiądz Gralewski przemówił prześlicznie, w krótkich, jędrnych słowach zobrazował doniosłość chwili dziejowej, uprzytomnił, w liczbie dalekiej od kompletu niestety, zgromadzonym posłom, olbrzymią ich odpowiedzialność i wskazał cnoty pokory i pracowitości, jako główne ich cnoty stanu. Przemówienie świetne—może nieco za świeckie w formie, co też zapewne tłómaczy rażącą dla katolików, słuchających kapłana w stule po uroczystości liturgicznej—reakcję sali, która nagrodziła mówcę burzą oklasków. Przemówienie świetne—szkoda, że nie na miejscu, boć powinien być pewien tytuł do przemawiania przy takiej uroczystości: podobno zaproszenie wyszło od Piłsudskiego.

Wieczorem odbył się ludny raut na Zamku—u duchów wielkiej przeszłości, które nas tam przyjmowały. Przypadkowy gospodarz, tymczasowy Naczelnik rządu, generał Piłsudski, nie uważał za właściwe z odpowiednią skromnością przywitać odwiedzających zamek najwyższych dostojników Kościoła w Polsce, to też nic dziwnego, że nie wszyscy nawet mieli okazję zapoznania się z nim. Natomiast Paderewski był witany owacyjnie przez wszystkich i sam z wielką godnością umiał wyróżnić Najdostojniejszych Arcypasterzy: ten mąż ucieleśnia w sobie powszechną tęsknotę do prawego, pokornego sługi sprawy, któryby umiał powszechność w jej pożądaniu służby uosobić.

Uroczystość otwarcia Sejmu—mało była uroczysta. Sala natłoczona, a nawet przetłoczona publicznością. O rozróżnieniu posłów i świadków — niema mowy. O $11\frac{1}{2}$ wchodzi Tymczasowy Naczelnik Rządu, dla odczytania „orędzia". Publiczność i część posłów bije brawo i wstaje. Większość sejmowa siedzi spokojnie. Mówią, że stosunkowo znaczna liczba biletów wstępu dla publiczności została zamówiona przez samego Piłsudskiego. To trochę tłomaczy przewagę, że tak powiem, partyjną wśród publiczności. Możnaby w tem upatrywać trochę nietaktu. Piłsudski zaczyna czytać, zwracając się do sali: „Panowie posłowie!" Wszyscy wstają—taki bowiem był przez Rząd przepisany ceremonjał. Posłom socjalistycznym się wydaje, że to ich wołania „wstać" poruszyły większość. Jeden z posłów narodowych, wstając, zwraca się do nich trafnie: „nie na waszą komendę, panowie". Drobny incydent—ale charakterystyczny.

„Orędzie" Tymczasowego Naczelnika w prostych słowach wskazuje najważniejsze zadania chwili, którym Sejm poświęcić musi najpilniejszą uwagę. Charakterystyczne są oklaski z ław poselskich: gdy mówi Piłsudski: „nie oddamy ani piędzi ziemi", odzywa się sil-

---

nieczny; nie możemy sprawdzić, czemu się to dzieje, że woda, dotykając ciała w obrzędzie sakramentalnym, odmienia duszę—ale do tego obrzędu przywiązał Chrystus tę odmianę: „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci*, mówi do Nikodema, *jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wnijść do Królestwa Bożego*" (Jan. III. 5). I temu obrzędowi nadał Boski założyciel Kościoła szczególne znaczenie aktu wykonania pierwotnej obietnicy, gdy z wielkiem namaszczeniem, jako uroczysty wyraz swojej mowy, mówił uczniom na pożegnanie, przekazując im swoją władzę i wskazując jej pierwsze zastosowanie: „*Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować, comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*". (Mat. XXVIII. 18—20). Sama istota zatem Kościoła na tem złączeniu przez chrzest polega, nawet wówczas, gdy sakrament z wody zastąpi samo gorące pragnienie zjednoczenia z Bogiem miłością (chrzest z płomienia), albo jego skutek niewątpliwy—męczeństwo (chrzest z krwi).

Jednakże Chrystus Pan nie ograniczył się do ustanowienia mistycznego związku, ale stosownie do natury ludzkiej nadał mu szatę zewnętrzną w postaci widomej organizacji ludzkiej. Sam będąc twórcą takiego widomego grona wybranych, gdy chciał zeń uczynić zawiązek wielkiej i bardzo liczne rzesze obejmującej instytucji—Chrystus obrał, jako podstawę zamierzonej budowy na ziemi *pojedyńczego* człowieka, który po Jego odejściu miał być głową i kierownikiem braci w Jego zastępstwie; zapowiedział ten swój zamiar uczniom, gdy mówił: „*Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jana... Ja Tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego*" (Mat. XVI. 17—19).

O ile nie może ulegać żadnej wątpliwości, że istota Kościoła jest mistyczna, duchowa i nadprzyrodzona, o tyle nie mniej jasno i niewątpliwie ze słów Chrystusa samego i z nieprzerwanej tradycji wynika, że ma ten związek mistyczny mieć na ziemi postać organizacji hierarchicznej. Porównywuje go Pan Jezus do stada owiec, pod przewodem dobrego pasterza, i tego pasterza naznacza w osobie tej samej opoki — tego Piotra, którego przedtem o *jedno* tylko pyta: o to, czy go miłuje, a trzykrotnie otrzymawszy zapewnienie gorącej miłości—poleca mu paść baranki i owce swoje. I nie był to tylko obraz poetycki, bo wyraźnie nadaje Chrystus pasterzom władzę rozkazywania, a ogół wiernych zobowiązuje do ścisłego posłuszeństwa pod groźnem zaklęciem: „*Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi—mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał*" (Łuk. X. 16). Czynił Chrystus bardzo wyraźną różnicę pomiędzy tem kołem najbliższych swoich przyjaciół, a ogółem wiernych—pierwszych naznaczając nietylko do nauczania, ale i do służenia drugim, jako nosiciele łaski, szczególne narzędzia odkupienia: jest to tajemnica kapłaństwa w kościele, na którą wskazuje dziwny obrzęd wyświęcenia Apostołów: „*Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*". (Jan XX. 21—23).

ny grzmot oklasków; ale prawdziwą burzę oklasków wywołuje wzmianka o sojuszu z Koalicją i drugą—ustęp o potrzebie silnej armji, a także o konieczności reform społecznych, zwłaszcza agrarnych. Naczelnik „powołuje" (nietaktowne wyrażenie zamiast „zaprasza") najstarszego wiekiem posła, Ferdynanda Radziwiłła, do objęcia przewodnictwa, życzy pomyślności obradom, wręcza tekst swego orędzia, i żegna Sejm. Ze strony niektórych posłów poznańskich słyszeliśmy uwagę, że ceremonjał, zapożyczony z dworu Wilhelma, przepisujący adjutantom Naczelnika postawę „baczną" przez cały czas uroczystości—co zresztą spełnili znakomicie, stojąc jak struny wyciągnięci, — nie odpowiada dzisiejszym poglądom i uczuciom. Żołnierz nie może być dziś dekoracją.

Książe Senior, obejmując przewodnictwo, zwraca się do Izby z długą przemową, w której przedewszystkiem podnosi doniosłość chwili i obowiązek wdzięczności dla Opatrzności za jej doczekanie, oraz z naciskiem podnosi wielką życzliwość dla Polski Stolicy Apostolskiej. Za ten zwrot serca katolickie będą Seniorowi szczerze wdzięczne. Dalszy ciąg przemówienia miał ton nieco zbyt kaznodziejski.

Na sekretarzy powołuje Senior najmłodszych posłów—socjalistę Niedziałkowskiego i księdza Kaczyńskiego. Szczególne wrażenie robi to tymczasowe prezydjum izby: sędziwy Senior, jakby symbol minionej epoki, i ci dwaj najmłodsi z dwóch krańcowych skrzydeł prącej ku reformie społecznej współczesności: przedstawiciele chrześcijańskiej i socjalistycznej reformy!

Entuzjazm wywołuje w sali telegram, odczytany przez Seniora, z doniesieniem urzędowem o wkroczeniu wojsk polskich do Brześcia. Szczęśliwa i szlachetna w tonie stylizacja depeszy, podnosząca jakby zmycie hańby pokoju brzeskiego przez ten akt „dezaneksji" ujęła wszystkie serca. Następuje odczytanie bardzo długiej litanji dekretów rządowych, przekazanych Sejmowi do ustawodawczego traktowania. Dekretomanja socjalistycznego rządu Moraczewskiego jeszcze więc niejedną cenną godzinę Sejmowi zatruje; niejedno też trzeba będzie obalić i zmienić — ale szkód wyrządzonych tym zabójczym eksperymentem *in anima vili* narodu—nikt nie nagrodzi. Dekretu „dekoronującego orła" nie zauważyliśmy pomiędzy długim szeregiem tugutowych arcydzieł. Natomiast mam wrażenie, że jeden z ostatnich dekretów już narodowego rządu—przesądzający nazwę monety polskiej— będzie musiał uledz modyfikującej rewizji.

Podczas czytania spisu dekretów *leaderzy* partji porozumieli się, że w ścisku publiczności żadnej zgoła sprawy parlamentarnie załatwić nie można. Dlatego też uproszono przewodniczącego, by na wieczór zaprosił Konwent Seniorów—i na tem pierwsze posiedzenie zamknął. Następne posiedzenie w piątek. Tymczasem pracuje Konwent Seniorów, który zastępuje też niewybraną Komisję Regulaminową,—no i frakcje. Z prac frakcyjnych trudno na razie dać sprawozdanie. Ma się wrażenie, że opozycja będzie niezbyt liczna, ale za to uparta. Większość będzie się też musiała zdobyć na energię i spokojne zastosowanie swojej siły, aby Narodowi dać coprędzej tak długo upragniony legalny, a silny rząd i skarb i wojsko. To zadanie góruje nad wszystkiem, innemi. Dla jego sprawnego i możliwie najlepszego dla Narodu wykonania zawiązał się Związek Poselski Ludowo-Narodowy, który już liczy dobrze z górą stu posłów, stanowiąc najsilniejszą frakcję w Sejmie i dając fundament środkowy dla stanowczej większości. Przystąpili do niego posłowie, należący do Demokracji Narodowej, Zjednoczenia Narodowego i Demokracji Chrześcijańskiej, oraz znaczna liczba bezpartyjnych, którzy widzą się zmuszeni ze względów techniki parlamentarnej, dla właściwej reprezentacji w Komisjach

---

A pomiędzy tem gronem kapłańskiem Chrystus zupełnie wyraźnie wyróżnia Piotra — daje mu nietylko w szczególnem znaczeniu urząd pasterski—jako pasterzowi nie samej trzody tylko, ale i pasterzy, nietylko jego właśnie czyni opoką podstawową całej budowy i klucznikiem u wrót Królestwa Niebieskiego—ale daje mu zapewnienie, że On *jeden* będzie miał gwarancję niezachwianej wiary: *„Modliłem się za Ciebie, Piotrze*, powiada mu Pan, *aby wiara twoja się nie zachwiała: a ty niekiedy, obróciwszy się, utwierdź braci twoich*". (Łuk. XXII. 32). Istotnie dzieło Chrystusowe nie byłoby niezwyciężonem i trwałem bez tego szczególnego przywileju nieomylności: Kościół, jako stróż prawdy, objawionej przez Odkupiciela, i jako narzędzie jego łaski, musiał posiadać tę niewątpliwą ostoję, która mu pozwolić miała przetrwać *„po wszystkie dni, aż do skończenia świata"*: władzę prawowitą i ciągłą, oraz nieomylność w sprawach wiary i moralności, dla oświetlenia dróg zbawienia.

W ten sposób z nauk samego Boskiego Założyciela możemy ustalić istotę i postać zewnętrzną tej społeczności nadprzyrodzonej, koniecznej i doskonałej, jaką jest Kościół, ten środek przywrócenia ludziom zdolności osiągnięcia ich ostatecznego celu, żywota wiecznego. Naukę tę, rozwiniętą w żywej tradycji, tak możemy streścić:

1) Kościół Boży jest *jeden*, bo ma jedną przyczynę, Jezusa Chrystusa, który jeden swój Kościół założył; ma jeden cel—doprowadzenia wszystkich ludzi do poznania i do kochania na ziemi, a do wiekuistego oglądania w niebie — jednego Boga, przez naukę jednej wiary, z objawienia tego Boga czerpanej, i przez karmienie dusz łaską jednymi środkami sakramentalnymi; Kościół ten—z istoty swej duchowy i niewidzialny związek dusz z Bogiem przez Chrystusa stanowiący, jest ujęty na ziemi w jedną widzialną społeczność, pod jednem kierownictwem następcy Świętego Piotra pozostającą, którego sam Chrystus pasterzem najwyższym nad pasterzami i trzodą ustanowił, z góry czyniąc tę jedną społeczność kościelną nie równą, ale hierarchiczną, przez odróżnienie Biskupów i Kapłanów, jako ich pomocników, z jednej strony—a ogółu wiernych świeckich—z drugiej.

2) Kościół ten jest *święty* tak przez świętość swego Boskiego Założyciela, jak przez świętość środków, których używa: świętej nauki i świętych, łaskę niosących, sakramentów—jak i przez cel, któremu służy: uświęcenia ludzi, które nawet na ziemi u wielu jego synów poznać możemy we wszystkich czasach.

3) Kościół ten jest *powszechny*: dla wszystkich ludzi założony, wszystkim dostępny, wszędzie rozpowszechniony z rozkazu samego Boga, bez żadnych ograniczeń i wyłączeń — stanowi on dla całej ludzkości arkę przymierza, w której się wszelki duch, z tragicznej drogi swojej bezsilności przyrodzonej pragnący zawrócić — może wyratować: to jest droga ratunku, przez Stwórcę wskazana, i poza nią na żadnej innej niema zbawienia: *„Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, kto nie uwierzy—będzie potępiony"* (Mar. XVI. 16).

4) Założony przez powierzenie nowej nauki i tajemniczych obrzędów i narzędzi, dających łaskę, wybranym Apostołom, od nich w nieprzerwanej kolei wywodzi Kościół swoje kapłaństwo i stąd nosi tytuł *apostolskiego*; a że widomym znakiem tego dziedzictwa

i t. p., połączyć się w grupę oddzielną wewnątrz Związku, mylnie przez niektórych inteligentów (nawet przez sprawozdawcę „Gazety Porannej") ochrzczoną, jako Koło Chłopskie. Jest to charakterystyczny przejaw błędu zasadniczego, który ciężył na całej akcji wyborczej narodowej: chłopi szli świadomie po linji wszechstanowej jedności narodowej, pod tym hasłem wiecowali i wybierali, a inteligenci, nastraszeni czy poprostu zmanierowani atmosferą wschodnią—wmawiają w nich, że potrzebna jest jakaś linja stanowo-narodowa, jakby te dwie rzeczy nie wykluczały się wzajemnie. Jest to mącenie w głowach i paczenie zdrowego instyktu ludu—nakazem stanowczym chwili jest: wszyscy Polacy razem! i to hasło musi przezwyciężyć hasło fałszywe i zgubne dla narodu: wszyscy chłopi razem, które należy zwalczać zupełnie narówni z hasłem: proletarjusze wszystkich krajów razem! Chłopi tak czują i rozumieją to doskonale, ale inteligenci im bruździą. Jeden z posłów—chłopów tak charakterystycznie i trafnie odparł argument taktyczny, jakoby osobne Koło Chłopskie w Związku Ludowo - Narodowym było potrzebne dla oparcia się agitacji stanowej chłopskich stronnictw: cóż głupstwa drugim głupstwem nie zwyciężymy, tylko wykorzenieniem go. Mądra ta nauka „chłopskiego rozumu" przydałaby się niektórym naszym politykom, którym się zdaje, że jednak trochę demagogji jest potrzebne dla ratowania Ojczyzny.

Wogóle chłopi w Sejmie robią wrażenie imponujące. Powaga i rozwaga, z jaką się zachowują i z jaką mówią, o ile nie są zdemoralizowani przez demagogów—jest budująca. Są między nimi jednostki bardzo wybitne i zupełnie już wyrobione w życiu zbiorowem.

Za tydzień, przypuszczalnie, będzie można już podać bliższą charakterystykę składu Izby. Narazie przy Związku Ludowo-Narodowym stoi Zjednoczenie Ludowe, dla spraw ogólno-narodowych z nim zgodne. Dalej na lewo Piastowcy, Tugutowcy i socjaliści. Żydzi nie tworzą zwartej grupy. Na prawicy Klub Konserwatywny jeszcze nie daje się poznać. A wątpić nie można, że będzie istniał: byłoby hypokryzją, gdyby nagle zczezł; i dobro sprawy bynajmniej tego nie wymaga.

pł.

Chleba i pracy, czy pracy i chleba?

Opieka nad ubogimi nigdy nie była jeszcze w Polsce uregulowana. Przed wojną prawie całkowicie pozostawioną była inicjatywie prywatnej. Wszystkie bowiem Towarzystwa Dobroczynności, oraz rozmaite instytucje, mające za cel opiekę czy to nad dziećmi, czy starcami lub kalekami, miały charakter prywatnych usiłowań. Borykać zaś musiały się bardzo zręcznie z przepisami rządowymi, bo te w tych wszystkich pracach dopatrywały się działalności politycznej i nietylko nie pomagały rozwojowi tych instytucji, ale unicestwiały wszelkie zamierzenia filantropijne. Nic więc dziwnego, że do czasu wojny w sprawach filantropijnych panował u nas, szczególniej w b. zaborze rosyjskim, a da się to powiedzieć również i o b. zaborze austrjackim — zupełny prawie chaos. To, co w Niemczech ujęte było w całe systemy opieki komunalnej nad ubogimi, jak np. system eberfeldski lub strasburski, a w Anglji lub we Francji również otrzymało uzasadnienie podstawowe w prawodawstwie państwowem, u nas było dziełem przypadku, dobrych serc jednostek, lub pewnych grup ludzi dobrej woli.

Wojna i tę chaotyczną dość pracę wytrąciła z równowagi. Z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do byłego Królestwa Kongresowego, cały rozwinięty przemysł nasz upadł prawie całkowicie. Tysiące i dziesiątki tysięcy rodzin robotniczych zostało bez chleba i mo-

---

jest związek z następcami świętego Piotra na katedrze biskupa rzymskiego—tu na ziemi Kościół Chrystusowy *rzymskim* się nazywa.

Takim jest ten Kościół, którego mamy szczęście być członkami, a którego tak powszechnie, tak zawstydzająco nie znamy. A nie kończy się on u progów ziemskich: obejmuje sobą i tych, co chrztem zmyci przez życie ziemskie dążą do świętości, wojując ze światem o swoje dusze, wybrane z niego przez Boga, jak i tych, co już cel osiągnąwszy, królują w triumfie z Chrystusem w niebie, jak i tych wreszcie, co, pewni już swego zbawienia, przez cierpienia w czyśćcu wypłacają się jeszcze sprawiedliwości Bożej. Tajemniczy związek mistycznego ciała Chrystusowego żyje nieustannem obcowaniem pomiędzy kołami tego potrójnego gmachu — Kościoła triumfującego, cierpiącego i wojującego. Jego część ziemska — widzialne stanowiąca towarzystwo, opiera się na opoce Piotrowej i zamyka w sobie istotną treść dziejów ludzkości na ziemi.

To jest nasz Kościół wojujący, zbudowany przez Chrystusa Pana w trzyletnich wędrówkach z gromadką słabych uczniów. Tą garstką miał zwojować świat. Na walkę ciężką, straszną i okrutną zbroił się ich Mistrz, gdy ich uprzedzał: *„jeśli mnie prześladowali — i was prześladować będą* (Jan XV. 20): *Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie—jam zwyciężył świat"* (Jan XVI. 33). Ci uczniowie nawet niebardzo rozumieli dziwne nauki swego Nauczyciela, słyszeli, nie słysząc i uczyli się, nie pojmując. Ale Chrystus nie kończył swego dzieła ludzką mową, innego im obiecywał pocieszyciela, o którym powiadał: *„Pocieszyciel, Duch Święty, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekem wam mówił"* (Jan XIV. 26). I nawet nie kończył sam swoich nauk: *„Jeszcze mam wiele wam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszystkiej prawdy"* (Jan XVI. 12—13).

I z tą zapowiedzią odszedł od nich. Po dniach niewielu obietnica się spełniła, i tych dwunastu prostaków — napełnił Duch. Prawdziwie tajemniczy, nadprzyrodzony związek utrwalił się między nimi a Boskim Mistrzem, który już nie chodził z nimi po ziemi — ale żył w nich, a oni w nim — i jedno byli, gdy się dzielili Jego ciałem. Mieli z tą siłą iść na zawojowanie świata: 12-tu prostych ludzi, nieuzbrojonych, nieznanych, bez wpływów ludzkich, bez znaczenia na świecie. Przed nimi zwyciężał Chrystus ten świat oporny — za nimi potwierdzał ich naukę cudownemi znakami. Zaprawdę — niskie rzeczy wybrał Pan, aby przekonał wysokie, i najskromniejszych posłał, aby zawstydzili mocarzy. Dziś, gdy rzadko ślepych widzimy leczonych i umarłych wskrzeszanych—nieustannem, cudownem świadectwem boskości i prawdziwoś.i świadectwa boskości, i prawdziwości tego jednego, świętego, powszechnego, Apostolskiego Rzymskiego Kościoła jest jego istnienie samo, przetrwanie tylu wieków, bez zmiany istoty żadnej, z tą samą nauką, z tym samym obyczajem, z tą samą łaską, którą i my żyjemy. Jeżelić dumni są ludzie ze swych rodów przyrodzonych, ze stowarzyszeń starych, z tytułów ziemskich—jakąż dumą przejmować może i powinno wiernego katolika to poczucie, że i on jest jednym z tych wybranych ze świata, którzy przez tajemniczy skutek

żności zarobkowania. Niezbyt długo dało społeczeństwo czekać warstwom robotniczym na pomoc dla ich rodzin. W wielkich ośrodkach przemysłowych, jak w Zagłębiu, a szczególniej Łodzi, potworzyły się Komitety Obywatelskie niesienia pomocy biednym, które rozpoczęły właściwą opiekę komunalną nad ubogimi. Był to objaw samorzutny, nieoparty na żadnej zasadzie naukowej, lub na znajomości życia komunalnego i jego działu—dobroczynności publicznej.

Początkowo poczęto udzielać zapomogi pieniężne, dość nawet hojnie, bez wielkiego sprawdzania konieczności tych zapomóg. Stąd objaw był ten, że korzystano z zapomóg z dwóch lub trzech źródeł, lub też dość często korzystali ci, którzy niezbyt tego narazie potrzebowali. Wkrótce potem zamieniono zapomogi pieniężne na wsparcia w naturaliach, jak: chleb, mąkę, zupę, ale i to wobec przeciągającej się wojny, długo utrzymane być nie mogło, bo fundusze się wyczerpały dość szybko. W późniejszych więc czasach, bardziej jeszcze ciężkich dla szerokich warstw robotniczych, wytrąconych zupełnie z równowagi społecznej, nie mogących znaleźć nigdzie sposobu zarobkowania, nastały chwile wprost rozpaczliwe. Prawda, na chwałę naszego społeczeństwa należy zapisać to, że w dość szybkim czasie umiało się zorganizować społecznie, stworzywszy całe szeregi instytucyj dobroczynności publicznej, ujmując w swoje ręce opiekę nad ubogimi w kraju. Z pewnością przyszły historyk wojny w naszym kraju będzie z podziwem patrzeć na te usiłowania całego społeczeństwa w celu zapobieżenia, rosnącej z winy okupantów, nędzy. Tytaniczne wprost wysiłki czynił naród cały, aby uchronić od głodowej śmierci rzesze wynędzniałej ludności miejskiej. Wojna zaś, a potem zła wola okupanta, dostarczała coraz to świeże szeregi wykolejeńców i zgłodniałych. Rozmaite komitety, R. G. O., kuchnie tanie wszelkiego rodzaju, przytułki, przystanie, nie mogły mimo starań zapobiec rosnącej nędzy, choć uczyniły bardzo, a bardzo wiele.

Dziś, przy powolnej likwidacji wojny, przy organizacji od podstaw społeczeństwa i kraju, troska o te rzesze, które dotychczas pracy nie otrzymały i, zdaje się, prędko nie otrzymają, ustać nie może, nie powinna, i w rzeczywistości nie ustaje. Przechodzi ona tylko z rąk prywatnych do instytucyj komunalnych miejskich i do Ministerjum Pracy i Opieki społecznej. Rzecz to słuszna i pożądana. Nastręczają mi się tylko następujące uwagi w tej sprawie:

Pomoc doraźna w chwili przełomu lub katastrofy jakiejś ludziom, wytrąconym z życia codziennego, zwykłego, jest rzeczą nieodzownie konieczną. Wreszcie miłość bliźniego chrześcijańska nakazuje dać wydatną pomoc nieszczęśliwym. Ale gdy stan anormalny trwa dłużej, to pomoc w postaci wsparć czy to pieniężnych, czy w naturze może stać się zgubną, ba — nawet niemoralną. Trzeba znaleźć inne wyjście, szukać środków bardziej pomocnych i zgodnych z ludzką naturą. Wyjściem tym jest znalezienie dla rzesz bezroboczych *pracy*. Nic tak w społeczeństwie nie demoralizuje ludzi, jak brak pracy. Próżniactwo pcha rzesze do nadużyć, do wybryków, a przedewszystkiem do nieposzanowania cudzej własności i otrzymanych własnych wsparć. Robotnik, otrzymujący wsparcia, przedewszystkiem odczuwa początkowo wstyd, gdy zamiast słusznego zarobku, któryby mu się należał za pracę, dostaje zapomogę. Dalej zapomoga ta zwykle jest dość mała, niewystarczająca na dostatnie utrzymanie, a stąd rodzi się w nim uczucie niesprawiedliwości społecznej. Dlatego też wśród pobierających wsparcia największa ilość jest niezadowolonych i niechętnych do całego ustroju społecznego. Słuszna zapłata za pracę dopiero człowieka umoralnia i stawia go w rzędzie ludzi-obywateli kraju.

Gdyby nasze instytucje i komitety wciągu trwania wojny, jeśli nie odrazu, to wkrótce miliony, rozdane wśród ludności, poświęciły raczej na uruchomienie robót publicznych, lub choćby domowego przemysłu, bez porównania lepiejby zużytkowały kapitał, a robotnicy widzieliby, że są potrzebni i pożyteczni krajowi. Korzyść zaś byłaby dla kraju jeszcze i ta, że istniałyby już dzieła, wytworzone pracą robotniczą, czyli, że majątek społeczny byłby większy. Wojna i tak dostarczyła nam całe tysiące ludzi niezdolnych do pracy, o których, państwo będzie musiało myśleć, jako o ofiarach wojny jako o tych, którzy dla kraju stali się nędzarzami. Rzesze zaś zdrowych i chętnych do pracy ludzi powinny znaleźć conajprędzej pracę, aby z niej mogli kęs chleba spożywać, nie zaś oczekiwać, aby go darmo dostali. Wskutek właśnie tej fałszywej dzisiaj teorji, znaczenie pracy upada, a za każdy wysiłek fizyczny trzeba płacić bardzo drogo, bo nie praca — również popłaca. W naszym zwłaszcza społeczeństwie praca nie jest w zbyt wielkiem poważaniu. Wielu moralistów naszych, jak np. Prus, biadało i biada nad brakiem umiłowania pracy. A teraz, przy wschodzącej jutrzence, tembardziej te usiłowania, aby praca stała się codziennym pokarmem każdego człowieka, trzeba poprzeć, i kultywować ideę pracy. Ona przysparza majątek narodowy, staje się dźwignią dobrobytu mas... A więc ze względu wychowawczego, narodowego, społecznego, a przedewszystkiem dla dobra szerokich rzesz robotniczych i ich godności osobistej, czynniki miarodajne powinny się szybko bardzo zająć tem, aby te rzesze znalazły pracę u pługa narodowego, a tem samem znajdą i kawałek chleba dla siebie i dzieci swoich.

A więc pracy — a chleb sam się znajdzie.

X. A. Wyrębowski.

Chrztu pozostają w związku mistycznym z Chrystusem z Nazaretu i z Apostołami Jego, ze wszystkimi świętymi tej długiej już kolei wieków?.

Niema instytucji ludzkiej, niema ziemskiego dzieła, któreby dorównało Kościołowi w trwaniu, w potędze i we wspaniałości owoców — w tem zgromadzeniu w jednym związku najwspanialszych, najpotężniejszych, najszlachetniejszych i najdzielniejszych druhów wszystkich czasów. Przejąć się tą dumą wspólności z nimi, umiłować tę starodawność pięknych form ich życia, przywiązać się do doli i niedoli ziemskich kolei tego związku, za swoją obrać jego sprawę i oddać wszystkie osobiste dążenia za wolność i podwyższenie Kościoła—to cel godny—i cel konieczny każdego, kto rozważy, jak ten Kościół w trzyletniej pracy Chrystusa z uczniami powstał, i jak przekazał nam swoje zadania i swoją chwałę przez długi ciąg dwudziestu już wieków.

Chcąc miłość naszą do Boga utwierdzić—poznajmyż gruntownie dzieje Jego najwspanialszego dzieła na ziemi.



i Lwów zrzuciły stopę ciemięzcy, nie może odetchnąć wolną piersią. Uwolnienie tej polskiej części Litwy z pod jarzma bolszewickiego — oto hasło, które wszystkich w Polsce skupić i jaknajprędzej w czyn wcielone zostać musi.

Mieczysław Engiel.

Życie narodowe.

W życiu narodowem polskiem, wciągu całej jego niewoli, cichą, ale niezaprzeczenie wielką rolę odegrała kobieta polska. Ona to w ciszy domowego ogniska wychowywała bohaterów polskich, ona zasiewała w serca całych pokoleń niezłomność przekonań, siłę ducha, gorącość patrjotyzmu.

O tej wielkości kobiet polskich, ich znaczeniu dla narodowego życia polskiego, pisali wieszczowie nasi, a wrogowie sami przyznawali wielkość patrjotyzmu kobiety polskiej. Polak może być białym lub czerwonym, pisał Berg, historyk powstania 63 roku, lecz kobieta polska zawsze jest czerwoną (mowa tu o stronnictwach w 63 roku). Polka intuicją swego ducha nie szła nigdy na ugody z wrogiem, ale wiernie stała na straży rodzinnych siedzib i ognisk i w tych twierdzach narodowego życia była zniczem, nigdy nie gasnącym, najczystszej miłości Ojczyzny. Nie biorąc zaś udziału w życiu publicznem, tem samem wolną była od wpływów wrażych naszych nieprzyjaciół i gnębicieli. I nietylko w sferach inteligientnych, ale i wśród robotnic fabrycznych, i wśród wieśniaczek, umiłowanie rodzimych zwyczajów, języka, tradycji. stało na wyższym poziomie, aniżeli wśród drugiej połowy narodu, wśród mężczyzn. Wróg zaś nie miał wprost dostępu do tej masy kobiecej, i stąd większa łatwość utrzymania wśród kobiet cech zdrowych, narodowych i odporności na zakusy wroga. Z natury bardziej konserwatywna, kobieta polska była tą naturalną arką przymierza między dawnemi i nowemi laty.

Zbyt szybko nie ulegała ona fluktuacjom chwili i nie dawała się unosić skrajnym kierunkom społecznym. Te wszystkie zdrowe prądy ujawniła kobieta polska przy obecnych wyborach w przełomowej chwili dla swego życia publicznego, otrzymawszy pełnię praw politycznych w konstytuancie polskiej. Należy sobie zdać dokładnie sprawę z tego nowego czynnika politycznego.

W stolicy naszej, nakrótko przed wyborami, wytworzył się Narodowy Komitet Wyborczy Kobiet Polskich. Z niesłychanie małemi środkami materjalnemi, a, wzamian zato, z nadzwyczaj intensywną pracą osobistą, cały zastęp kobiet oddał się sprawie wyborczej. Młoda ta instytucja za teren swej pracy przedewszystkiem użyła Warszawę. Podzieliła ją na okręgi, rejony. Naczele tych okręgów i rejonów, a nawet prawie każdego domu, postawiła opiekunki, których zadaniem było uświadamiać współtowarzyszki, zachęcać do wzięcia udziału w głosowaniu i agitować na rzecz listy narodowej. Kobiety nie rozróżniały stronnictw i partyj, osobiste sympatje lub antypatje nie brane były w rachubę. Chodziło o to, aby idea zdrowa wzięła górę, aby kierunek narodowy, jedność narodowa święciła triumfy. I to osiągnięto w zupełności. Dzięki pracy agitacyjnej Kobiet Polskich mamy aż 11 posłów z Warszawy z listy narodowej, a jak mała, znikoma ilość głosów padła na inne listy. Jest to stwierdzona najkategoryczniej zasługa wybitna kobiet naszych. Osiągnęły to szeregiem wysiłków i pracy. Chodziły od domu do domu, od mieszkania do mieszkania, odbyły setki wieców, zorganizowały szeregi pogadanek i to nie tłumnych, ale małych, gdzie łatwiej było dotrzeć do pojedyńczych osób, uprzedzenia, zaszczepione przez agitatorów z lewicy, usunąć i przekonać najszersze warstwy ludności o potrzebie jedności narodowej. Cześć im za to.

---

sztuka wielka, tu—w szczątkach naturalizmu trwa i żyje sztuka mała. Mogą sobie ludzie drwić z tej sztuki wielkiej, gdy tak niezgrabna jeszcze i śmieszna, jak ślepe szczenię. Ale kto zna się na rzeczy, pozna, że to szczenię rasowe. Mogą sobie ludzie uwielbiać naturalizm—tego sprytnego, obrotnego, dojrzałego pieska pokojowego. Ale kto zna się na rzeczy, pozna, że to filut pospolity.

Naturalizm, jako doktryna fotografji życia, z istoty swej gromadzi pod swym sztandarem artystów nietwórczych, mniej więcej uzdolnionych obserwatorów życia, pilnych pracowników, mądrych lub niemądrych moralistów, ludzi, słowem, w zakresie sztuki pospolitych. Najjaskrawiej się to uwydatnia w poezji, dramacie i sztukach plastycznych (krom architektury). Dramat mieszczański, naturalizm powieści naszej i noweli, małe loty poezji, pilne kopje natury w aktorstwie, malarstwie i rzeźbie—wszystko to nie wymaga żadnego porywu duszy, żadnych objawień, żadnych uszczęśliwień i ekstaz wewnętrznych, ani tragedyj, żadnych ukochań i nienawidzeń, żadnych wstrząśnień i natchnień. To rzeczy rozwagi, techniki, nauki, wprawy, łamańców wreszcie mózgowych i siódmych potów pilności. Tu więc garnie się wszystko, co w zasadzie jest małe. To sztuka mała.

Odejście od naturalizmu jest już z istoty swej wyprawą w głębie własnej duszy, wyprawą awanturniczą, podróżą w jakiekolwiek kraje nieznane, lecz zawsze podróżą. A podróż jest zwycięstwem, jak głosi przysłowie arabskie. Niejednemu tam grozi porażka, lecz nikomu—hańba. Mimo kości białych, któremi pustynia zasiana, podróż jest zwycięstwem. Odejście od naturalizmu w jednym tylko kierunku prowadzi, w kierunku wielkości. I cokolwiek powiecie o pionierach, awanturnikach, włóczęgach, nawet o tych najnieszczęśliwszych—aktorach własnego ideału, nie możecie im zarzucić małości. Jeżeli nie są wielcy, to dążą do wielkości. Jeśli nie dojdą do niej, to w każdym razie odeszli, oderwali się od małości. A mówią Upaniszady Wed: „Wielkość—to nieśmiertelność. Małość—to śmierć", Kimkolwiek są ci poszukiwacze, szukają oni nieśmiertelności.

A idą nie po różach powodzeń. Więc warto im przynajmniej użyczyć własnej uwagi—mówię to w stronę tych, którzy mają już dość naturalizmu i rozglądają się niecierpliwie po obszarach sztuki współczesnej. Bo co do zwolenników naturalizmu, to ci już nazawsze się określili. Trzeba to raz z całą jasnością ustalić, że istnieją dwie sztuki, jak istnieją dwa typy ludzkie: wielki i mały. Naturalizm odpowiada ludziom o małym typie, ludziom o duszy pospolitej. Wszystko inne w sztuce, wszystko, co nie jest naturalizmem, odpowiada ludziom o wielkim typie, ludziom o wysokim napięciu ducha bez względu na to, jakiego są stanu, wiedzy, wykształcenia. Dla nich istnieje tylko sztuka wielka. Czemkolwiek będzie sztuka przyszłości, jako stanowcze przeciwieństwo naturalizmu, będzie sztuką wielką. Torujmy więc w duszach własnych ścieżki dla tej nieznanej, nadchodzącej...



Podobnież rzecz się miała i na prowincji. Gdzie kobiety wzięły czynny udział w pracy agitacyjnej i gdzie udało się komitetowi kobiecemu warszawskiemu zorganizować pracę na roli, tam i ilość głosujących była znacznie większa, i listy przechodziły narodowe. Szkoda tylko, że nie wszędzie udało się kobietom dotrzeć, nie wszędzie zdążyły pracę wyborczą ująć w swoje ręce. Z tej pracy ostatniej kobiecej można wyprowadzić jedno ciekawe spostrzeżenie. Rozdział między kobietą z ludu, a kobietą inteligientną, choćby ze dworu, jest mniejszy, aniżeli rozdział między inteligientem, a robotnikiem lub włościaninem.

Kobiety prędzej umieją się porozumieć między sobą, aniżeli mężczyzni. Prócz tego udział kobiety w życiu politycznem uważam za bardzo dodatni i z tej racji jeszcze, że kobieta wnosi ze sobą pewien ideał zgody społecznej, zacierając zbyt jaskrawe różnice rozmaitych warstw w naszym narodzie. W pracy tej wzięły udział zarówno ziemianki, jak i sfera inteligiencji wiejskiej, włościanki, jak i robotnice, a nawet kilka wybitnych jednostek z arystokracji polskiej pociągnęło pług pracy narodowej, wespół ze wszystkiemi warstwami.

Szkoda byłaby wielka, gdyby ten komitet miał się zlikwidować, boć przecież pracy nad uświadomieniem narodowem znajdzie się bardzo wiele, a szczególniej właśnie wśród warstw kobiecych. Przez umiejętne i spokojne wzięcie udziału w życiu publicznem i politycznem, kobiety mogłyby odegrać wielką rolę w narodzie naszym, a przedewszystkiem z pewnością wprowadziłyby więcej etyki do życia publicznego, jak również zasad Chrystusowych do polityki. O tej sprawie pomówimy szerzej innym razem. Narazie mogę tylko zanieść prośbę do kobiet polskich, aby zechciały rozpoczętą pracę prowadzić dalej.

Miło jest pisać o rzeczach dodatnich, ale nie wolno publicyście zamykać oczu na fakty ujemne, dezorganizujące życie społeczne i narodowe. Społeczeństwo nasze trzeba wychowywać i nauczyć szanować swoje władze. Zbyt długo rządzili nami obcy, a lud nasz tak zespolił pojęcie władzy z obcą mową, że początkowo organów własnych nie chciał słuchać, bo to swój, „nie lepszy ode mnie". Tymczasem nasza milicja ludowa, zorganizowana jaknajgorzej z jednostek nieraz ciemnych, a nawet pod względem obyczajności upadłych, nietylko nie uczy szacunku dla siebie, ale wprost szerzy niekarność i nieposłuszeństwo, ale, co gorzej, każe bronić się przed sobą. W samej tylko Warszawie, wciągu ostatniego tygodnia, aż trzy przestępstwa, kończące się: jedno zabójstwem, drugie kradzieżą, trzecie napaścią, spełnione były przez czy to byłych, czy aktualnych członków milicji ludowej. W jednym zaś wypadku dowiedzieliśmy się, że członkiem milicji ludowej był zbieg z więzienia, skazany na kilkanaście lat ciężkich robót za przestępstwo kryminalne. Gdy się do tego jeszcze doda rozmaite wybryki w Skierniewicach lub Łomżyńskiem tej samej mil. lud., będziemy mieli wyobrażenie o tej formacji, która społeczeństwo kosztuje dużo, a daje zamęt, i co gorsza, wprowadza grę partyjną do władz wykonawczych, co w życiu normalnem jest rzeczą niedopuszczalną. Sądzę, że Sejm z tą sprawą załatwi się szybko i uzdrowi stosunki w milicji ludowej. Szkoda, że trzeba tak zużywać energję na usuwanie tego, co wcale istnieć nie powinno. *aw.*

Wojna i polityka.

Sprawa Cieszyńska, z której socjaliści probowali zrobić wielkie działo napastnicze na Komitet Narodowy, okazała się rozwiązaną pomyślnie. Układ Dmowskiego z Beneszem zastrzega wszystkie prawa polskie do całego Śląska polskiego, zapewnia nawet na tym terenie, który inwazja czeska zajęła zbrojnie—utrzymanie administracji polskiej, przewiduje międzynarodową kontrolę nad wszystkiemi kopalniami śląskiemi i podział węgla między Polskę i Czechy, a co najważniejsza przepuszczanie przez Czechów i dostarczanie przez nich broni i amunicji dla Polski. To socjaliści probowali określić, jako „sprzedaż" Śląska Czechom. Układ jest tymczasowy — a decyzje ostateczne zyskały niewątpliwie dla nas w perspektywie, bo życzliwość Koalicji dla Czechów po ich rozbójniczym czynie mocno została szarpnięta. Zapewne, dużo milej by było odeprzeć zbrojnie napad czeski aż het, poza granice przez Czechów reklamowanych terytorjów, i podyktować rozejm, czy pokój bodaj aż w Złotej Pradze! Ale—na to trzebaby nie mieć za sobą dwumiesięcznych rządów socjalistów, i trzebaby mieć naczele sił zbrojnych człowieka, posiadającego fachową wiedzę wojskową — właśnie w okresie tworzenia armji, wymagającym największej kompetencji.

Na froncie wschodnim—Lwów ciągle jeszcze zasypywany jest pociskami ukraińskiemi, kierowanemi przez oficerów niemieckich i austrjackich. Ale zato ku północy na szerokim froncie wojska nasze ruszyły naprzód. Dzielna partyzantka w Bielskiem przygotowuje teren. Stosunki niemiecko-bolszewickie pozornie zaostrzyły się, gdzieniegdzie Niemcy odpierają nawet bolszewików, jednocześnie na każdym kroku utrudniając działania Polakom. Na froncie zachodnim zmian mało, powoli teren wolny od wroga się rozszerza, zresztą wyłącznie niemal w odpowiedzi na niemiecką prowokację.

Na kongresie w Paryżu osoba Dmowskiego wysuwa się niemal na pierwszy plan. Obok Clemenceau, Venizelosa i Lloyd-George'a uchodzi on za najzdolniejszego dyplomatę świata. Polska temu mężowi będzie w tej wojnie zawdzięczała więcej, niż komukolwiek; stąd zrozumiała naganka zawiści, głupoty i ciemnoty, poruszająca niebo i ziemię, by znienawidzonego wodza walki narodowej w opinji poniżyć.

Polityka międzynarodowa dla nas stoi w tej chwili pod znakiem Misji Koalicyjnej. Gdy te słowa będą czytane, Misja będzie już przyjmowana w Warszawie. Składają ją najwybitnejsi dyplomaci Koalicji. Między nimi ambasador francuski Noulens, generał francuski Nisselle, gienerał włoski Romei—znają już dobrze teren wschodni, parę lat wojny przebywszy w Rosji. Tam też przedstawicielstwo narodowe polskie nawiązało z nimi bardzo ścisły kontakt, którego owoce niewątpliwie i teraz będą pożyteczne. Od umiejętności naszej dyplomacji w stosunku do Misji Nadzwyczajnej w znacznej mierze zależeć będą losy Polski. Niestety pozostawiony po Moraczewskim skład ministerstwa spraw zagranicznych nie daje dostatecznych w tym względzie rękojmi. *X.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wpływ wojennych zdarzeń na stan moralny ludności galicyjskiej.—Nastrój w Galicji wschodniej i zachodniej.—Minusy i plusy.—Posłowie-księża z Galicji.—Zmiany w hierarchji kościelnej.

Bezpośredni wpływ wojny, jak w dziedzinie ekonomicznej, tak i moralnej, bywa najczęściej niszczycielski, pustoszący. Z pośród zjednoczonych obecnie ziem polskich doznała tego na sobie najdotkliwiej Galicja. Była terenem przemarszu olbrzymich armij austrjackich i rosyjskich i walk, których widomą pamiątką są sterczące do dzisiaj ruiny wielu kościołów i domostw; jest obecnie w swej wschodniej części terenem wojny polsko-ukraińskiej.

Galicję wschodnią, z zagrożoną przez hajdamaczyznę jej stolicą, cechuje dzisiaj przedewszystkiem duch patrjotyczny, do bohaterskich walk i ofiar prowadzący ludność polską. Galicja zachodnia w przededniu wyborów do Sejmu konstytucyjnego zgrupowała się i zróżniczkowała pod hasłami społecznemi.

Bolszewizm rosyjski, spokrewniony z hajdamaczyzną, a inspirowany i popierany przez Berlin, walczy z polskością w Galicji wschodniej orężnie, w Galicji zachodniej natomiast stara się podtrzymać i podsycać prądy radykalne społeczne, ażeby w ten sposób osłabić i rozluźnić narodową zwartość polaków.

Wytworzone położenie stawia Kościół wobec niezmiernie trudnych zadań i objawów:

Zmniejszyła się ilość powołań i kandydatów do kapłaństwa, ponieważ młodzież jużto wyginęła na wojnie, już to stoi jeszcze pod bronią.

Szeroko rozpanoszona nędza stanowi grunt, na którym ploni się bandytyzm, a posiew przewrotowych haseł znajduje łatwy przystęp do dusz ludzkich. Ilustruje to najlepiej wynik wyborów do Sejmu, w których partje socjalistyczne i skrajne zdobyły większość mandatów. Żywioły zachowawcze i umiarkowane przekonały się o bankructwie dotychczasowych swych metod, wyrobionych nie na realnym gruncie miejscowych warunków, lecz importowanych z Wiednia—tego Wiednia, który tak fatalnie ciążył do niedawna nad życiem Galicji.

Na szczęście możemy jednak zanotować i dodatnie zjawiska, powstałe w Galicji wciągu zmian wojennych. Należy do nich przedewszystkiem dobroczynna działalność K. B. K. (Biskupiego Komitetu Książęcego), który pod patronatem J. E. Księcia Sapiehy, biskupa krakowskiego, rozwijał znaną a tak owocną pracę na polu aprowizacji, opieki nad sierotami i rodzinami, ewakuowanemi z kraju, walki z epidemiami i odbudowy kraju. Komitet ten istnieje do dzisiaj: we Lwowie pracuje pod przewodnictwem ks. Infułata Zajkowskiego, w Tarnowie zaś—J. E. Biskupa Wałęgi.

O dążeniu do wytworzenia samodzielnej, zdrowej, na demokratycznych podstawach opartej, akcji polityczno-społecznej świadczy najlepiej Polski Związek katolicko-ludowy, zawiązany w czasie wojny w Tarnowie, pod protektoratem J. E. Ks. Biskupa Wałęgi. Łamiąc tysiączne trudności, prowadzi on akcję ekonomiczną, zwłaszcza przez zakładanie t. zw. składnic towarowych, czyli sklepów spółkowych, a i pod względem wpływów polityczno-społecznych tak zdołał wzróść już w siłę, że z powodzeniem stanął do walki wyborczej. Z jego łona wyszedł, jako poseł do Sejmu, Ks. Dr. Józef Lubelski, z okręgu Tarnów—Bochnia—Brzesko—Dąbrowa—Pilzno.

Prócz niego z pośród duchowieństwa galicyjskiego został jeszcze wybrany na posła do Sejmu Ks. Dr. K. Kotula, profesor seminarjum przemyskiego, z okręgu Przemyśl—Brzozów—Bircza, przeprowadzony jednak nie przez Związek Katolicki, który miał sposobność przekonać się o swej papierowej jedynie dotąd działalności, jeno przez stronnictwo Piastowców.

Trzeci z posłów—księży galicyjskich, Ks. Okoń, założyciel Stronnictwa Jedności chłopskiej, i przez to stronnictwo przeprowadzony do Sejmu, jest ciekawym signum, do jakich sfer demagogja skrajna w Galicji zdołała wtargnąć. Suspendowany przez władzę duchowną, hołduje hasłom radykalnym i programowi zbliżonemu do programu Thugutowców, a może nawet bardziej skrajnemu.

To są wszyscy księża-posłowie z Galicji. Niewielul J. E. Ks. Arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa wszedł do Sejmu z okręgu wyborczego Siedlce w Królestwie.

Ze zdarzeń kościelnego życia w Galicji zanotujemy jeszcze następujące:

We Lwowie biskupem sufraganem został mianowany Ks. Dr. Twardowski na miejsce J. E. Ks. Biskupa Bandurskiego, który zrzekł się urzędu i zamieszkał w Wiedniu.

Biskupstwo unickie w Przemyślu objął Ks. Dr. Józef Kocłowski, po śmierci J. E. Ks. Biskupa Czechowskiego.

Projekt zaprowadzenia kalendarza gregorjańskiego w Kościele unickim, z którym niedawno wystąpił Ks. Biskup Chomyszyn, rozbił się o opozycję polityków ukraińskich i Ks. Arcybiskupa Szeptyckiego.

Krakowska diecezja poniosła ciężką stratę przez śmierć młodego i zdolnego uczonego moralisty—ks. d-ra Stanisława Zegarlińskiego, autora dzieł: „Moralność niezależna", „O prawie własności", „Etyka Epikura". Drobniejsze rozprawki i artykuły umieszczał w „Przeglądzie Powszechnym", w „Unitas", „Głosie Narodu" i „Gazecie kościelnej". *t.*

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

(Finanse naszych związków samorządnych).

Polskie związki samorządne na obszarze b. Królestwa Kongresowego, a więc zarówno gminy miejskie, jak i powiaty komunalne, przeżywają obecnie ciężki kryzys finansowy, wywołany z jednej strony ogólnym stanem ekonomicznym kraju, z drugiej zaś—brakiem sprawnie funkcjonującego aparatu administracyjnego i pewnym przecenianiem przez centralne władze państwowe sił finansowych związków samorządnych.

Poszczególne źródła dochodów miast i powiatów, a specjalnie tych ostatnich, uległy znacznemu osłabieniu. Jeżeli chodzi o powiaty, to przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na niepokojące zmniejszenie wpływów z podatków bezpośrednich, w pierwszym rzędzie z podatku gruntowego. Przyczyny tego zjawiska doszukiwać się trzeba w niedość jeszcze sprawnym działaniu organów administracji skarbowej, do której należy, wraz ze ściąganiem państwowych podatków bezpośrednich, pobór procentowych dodatków komunalnych do tych podatków, jak również w silnie zarysowującej się w niektórych powiatach niechęci ludności włościańskiej do płacenia podatku gruntowego. Cały szereg powiatów w b. okupacji austro-węgierskiej, a częściowo i w b. okupacji niemieckiej, nie otrzymuje żadnego dochodu z poboru podatku gruntowego.

Również źle się przedstawia sprawa w poszczególnych powiatach z poborem podatków pośrednich, oraz z monopolami komunalnemi. W b. okupacji niemieckiej budżety powiatowych związków samorządnych były głównie oparte na dochodach z monopolów komunalnych. Prawie 55% ogółu dochodów dawało opodatkowanie zmonopolizowanych przedmiotów pierwszej potrzeby, jak: zboże, cukier, nafta, sól, koks, smary i t. d. Nie wchodzą tutaj w słuszność zasady wprowadzania monopoli powiatowych na artykuły pierwszej potrzeby, podkreślić jednak muszę, że raptowne odebranie tych dochodów musiałoby, wobec równoczesnego zredukowania wpływów z podatków bezpośrednich, zahamować całą gospodarkę zamorządną. Należy się obawiać, że niebezpieczeństwo to grozić będzie powiatom, wobec stanowiska, jakie w tej sprawie zajęło Ministerjum Aprowizacji. Dziś sprzedaż zmonopolizowanych artykułów pierwszej potrzeby znajduje się w rękach tego Ministerjum, oraz lokalnych

jego organów, a mianowicie — powiatowych referentów aprowizacyjnych. Otóż, czy to wskutek braku instrukcji ze strony Ministerjum, czy też wskutek nieświadomości poszczególnych referentów, podatki komunalne, które winny być doliczane do cen zmonopolizowanych artykułów, pobierane są nie we wszystkich powiatach. Tak więc wydajność jednego z najpoważniejszych źródeł dochodu powiatów uległa bardzo poważnemu osłabieniu.

W powiatach b. okupacji austro-węgierskiej, sprawa komunalnych podatków pośrednich przedstawia się jeszcze gorzej. B. Jeneralne Gubernatorstwo Lubelskie okólnikiem z dn. 8 lipca 1918 r. przyznało powiatom prawo do otrzymywania wpływów z następujących dodatków do cen monopolowych: 20 hal. od 1 kg. cukru, 10 hal. od 1 kg. nafty i 3 hal. od 1 kg. soli. Pozatem powiat Dąbrowski otrzymał prawo pobierania połowy wpływów ze specjalnego podatku od wydobywanego w tym powiecie węgla; dochód z tego źródła preliminowany był w wysokości 40,000 koron. Przyznając powiatom prawo do pobierania wyżej wymienionych podatków, b. Jeneralne Gubernatorstwo zajęło się ich ściąganiem, przyczem wpływy miały być przelewane do kas poszczególnych powiatów w pewien okres czasu. Ostatni raz sumy powyższe wpłacone zostały za miesiąc czerwiec, od tego zaś czasu, aż do zlikwidowania administracji austro-węgierskiej, wpłaty nie były uskuteczniane. Wobec przejęcia przez skarb Państwa Polskiego aktywów kasy b. Jeneralnego Gubernatorstwa Lubelskiego, powiaty b. okupacji austro-węgierskiej zupełnie słusznie domagają się od Ministerjum Skarbu zwrotu należnych im sum z poboru podatków od soli, cukru, nafty i węgla. Ministerjum, uznając, zdaje się, w zasadzie słuszność tych pretensji, dla niewiadomych jednak powodów zwleka z przekazaniem tych sum powiatom, tym sposobem pozbawia te ostatnie bardzo poważnych wpływów, wynoszących przeciętnie dla jednego powiatu od 100,000 do 400,000 koron.

Do tego wszystkiego dodać należy, że Ministerjum Aprowizacji nie wydało swym powiatowym referentom, w których rękach koncentruje się obecnie sprzedaż zmonopolizowanych artykułów, rozporządzenia o utrzymaniu poboru wyżej wymienionych podatków komunalnych, tym sposobem uniemożliwiło powiatom korzystanie z tego źródła dochodu za cały czas, od chwili zastąpienia administracji austro-węgierskiej władzami polskiemi.

Czyż można się dziwić, że dziś cała egzystencja samorządu powiatowego w b. okupacji austro-węgierskiej, a częściowo i w b. okupacji niemieckiej, stoi pod wielkim znakiem zapytania? Jako przykład jaskrawy zachwiania całego systematu finansowego powiatowych związków samorządnych, służy powiat Tomaszowski, który, wobec zupełnego braku wpływów, pragnie zaciągnąć pożyczkę do wysokości ogólnej sumy prolongowanego budżetu dochodów.

Wprawdzie Ministerjum Spraw Wewnętrznych, do którego należy nadzór nad gospodarką związków samorządnych, niejednokrotnie występowało w celu ustalenia źródeł dochodowych związków samorządnych, zabiegi te jednak, jak dotąd, pomyślnego wyniku nie dały. Nie można się zresztą bardzo dziwić Ministerjum Skarbu i Aprowizacji, że nie uregulowały jeszcze tej sprawy, wobec bowiem nawału innych nadzwyczaj pilnych spraw i pewnej, rzec można, chaotyczności w stosunkach zarówno skarbowych, jak aprowizacyjnych, niepodobna jest wyłaniać z całego kompleksu spraw jedną z nich i rozstrzygać przed ustaleniem zasad ogólnej polityki skarbowej, względnie aprowizacyjnej. Dla rozwoju jednak samorządu powiatowego wszelkie zwlekanie z uregulowaniem strony finansowej jego działalności jest, jeżeli nie zabójcze, to w każdym bądź razie bardzo szkodliwe. To też z prawdziwym zadowoleniem przyjąć należy zapowiedź Ministerjum Spraw Wewnętrznych o wydaniu w tych dniach dekretu o skarbowości powiatowych związków samorządnych.

Dotychczas zwracałem uwagę na fatalny stan dochodowej strony gospodarki powiatów, należy jednak rozpatrzyć i dziedzinę wydatków. Tutaj uderza nas zarysowująca się coraz silniej tendencja poszczególnych centralnych dykasteryj administracji państwowej, przerzucania na samorząd obowiązku zaspakajania potrzeb ludności o charakterze wybitnie ogólno-państwowym. Tak naprzykład Ministerjum Spraw Wewnętrznych nakazuje samorządom przejęcie połowy kosztów utrzymania policji, pod pozorem, że jest to policja komunalna, Ministerjum Zdrowia Publicznego zapowiada, że cała działalność sanitarna ma stanowić obowiązek samorządu, dziś zaś wymaga, aby wydatki na pensje dla lekarzy, felczerów i akuszerek obciążały budżety powiatów komunalnych, wreszcie Ministerjum Robót Publicznych domaga się, aby związki samorządne podjęły się zorganizowania robót publicznych, któreby zatrudniły masy bezrobotnych. Wprawdzie na ten ostatni cel skarb Państwa udziela związkom samorządnym kredytu na nadzwyczaj dogodnych warunkach (przeważnie długoterminowy, bezprocentowy), w ostateczności jednak są to pożyczki, które prędzej czy później trzeba będzie skarbowi zwrócić. Pozatem to samo Ministerjum Robót Publicznych wkłada na samorząd powiatowy obowiązek utrzymywania i budowy dróg, obiecując ze swej strony udzielanie zapomóg w wysokości 30% tych wydatków.

Oto jak chętnie władze centralne państwowe zrzucają z siebie na samorząd obowiązek ponoszenia olbrzymich wydatków. A przecież nie są to jedyne wydatki powiatów. Dość wspomnieć o wydatkach na dobroczynność, na oświatę, a wreszcie na zapomogi dla rodzin rezerwistów. Ten ostatni wydatek stanowił za rządów rosyjskich, na mocy ustawy z r. 1912, obowiązek Państwa, i dopiero władze okupacyjne niemieckie przerzuciły go na barki związków samorządnych, wbrew wyraźnym przepisom prawa międzynarodowego, nakazującym okupantowi szanować istniejące w kraju okupowanym ustawy. Dotychczas nic się nie słyszy jednak, aby Ministerjum Wojny projektowało przejąć na siebie wydatki na wsparcia dla rodzin rezerwistów i tym sposobem odciążyć budżet wydatków powiatów b. okupacji niemieckiej.

Mówiąc o tendencji centralnych władz państwowych przerzucania na związki samorządne wydatków o charakterze ogólno-państwowym, zwrócić należy uwagę na charakterystyczny szczegół. Poszczególne Ministerja, żądając od samorządu środków finansowych na zaspokojenie wyżej przytoczonych wydatków, zazdrośnie pilnują, aby ani cząstka władzy nie była im odebrana na korzyść samorządów. Innemi słowy, stosuje się w stosunku do tych ostatnich następujące zasady. Ministerjum będzie prowadziło daną działalność administracyjną, a samorządowi łaskawie przekazuje obowiązek ponoszenia kosztów tej działalności. Tak więc Ministerjum Zdrowia Publicznego żąda od samorządu utrzymywania lekarzy, felczerów i akuszerek, jak również prowadzenia akcji sanitarnej, prawo jednak mianowania tych urzędników, jak również kierunek akcji sanitarnej, zastrzega dla siebie. Takie same stanowisko

zajmuje Ministerjum Rolnictwa w stosunku do weterynarzy powiatowych, Ministerjum Robót Publicznych do inżynierów i techników drogowych, oraz Ministerjum Oświecenia w stosunku do utrzymywania przez gminy wiejskie szkół. Nawet Ministerjum Aprowizacji, które tak niechętnie odnosi się do samorządu, gdy chodzi o ustalenie wysokości podatków konsumpcyjnych, bardzo chętnie ucieka się do pomocy funduszów komunalnych. Nie od rzeczy też będzie bliżej wyjaśnić tę sprawę ze względu na nadzwyczaj ciekawe i dowcipne stanowisko, które zajęło Ministerjum Aprowizacji.

Jak już wspominałem, sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby ludności dokonywa się przez referentów aprowizacyjnych, ci ostatni jednak najwidoczniej tak małym cieszą się zaufaniem Ministerjum Aprowizacji, że towary, przeznaczane do sprzedaży ludności, nabywać muszą za gotówkę, wypłacaną zgóry. Ponieważ referenci aprowizacyjni gotówki tej nie posiadają, jak również nie mają kredytu w Ministerjum Aprowizacji, przeto to ostatnie doszło do przekonania, że najlepiej, jeżeli potrzebną gotówkę dostarczy powiatowy związek samorządny. Tym sposobem towary, sprzedawane ludności przez Ministerjum Aprowizacji za pośrednictwem lokalnych jego organów, mają być nabywane za pieniądze związku samorządnego, który wypożyczane sumy otrzyma z powrotem dopiero po rozsprzedaży towarów. Tak więc faktycznie od związku samorządnego wymaga się, aby miał większe zaufanie do referenta aprowizacyjnego, nad którego działalnością nie ma prawa rozciągnąć żadnej kontroli, niż ma je Ministerjum Aprowizacji, będące dla tegoż referenta bezpośrednią zwierzchnością. Dziwna logika!

Dodać jeszcze trzeba, że cała ta kunsztownie pomyślana operacja finansowa odbywa się na wiarę, referent bowiem aprowizacyjny nie wystawia żadnych dokumentów, zobowiązujących go w stosunku do powiatu.

Wiele możnaby jeszcze przytoczyć z życia samorządu powiatowego podobnych bolączek, które wskazują na pewne niezorjentowanie się władz centralnych zarówno co do sił, jak i istoty samorządu. Coprawda to w chwili, gdy Państwo Polskie tworzone było prawie z dnia na dzień, gdy skarb świecił pustkami, wydatki zaś wzrastały z zatrważającą szybkością, niepodobna było uniknąć całego szeregu błędów i niekonsekwencyj, na przyszłość jednak wyrazić należy życzenie, aby władze centralne z jednej strony nie hamowały rozwoju gospodarki skarbowej powiatów, z drugiej zaś—aby nie przeceniały faktycznych sił powiatów i nie wkładały na nie obowiązków, które przy najlepszych nawet chęciach nie będą mogły być wykonane.

Nieco lepiej przedstawia się sprawa samorządu miejskiego, do której powrócę niebawem. *y.*

POKŁOSIE.

Strajk demonstracyjny. Otwarcie Sejmu. Manifest posłów socjalistycznych. Parlamentaryzm, czy dyktatura proletarjatu? Przybycie misji koalicyjnej. Doniosłość zajęcia Brześcia. Niemcy nie chcą wyzrec się opanowania Bałtyku.

„Dziennik Powszechny" występuje ostro w numerze z d. 8 b. m. przeciwko strajkowi demonstracyjnemu, zorganizowanemu przez Warsz. Radę deleg. robotn. w dniu poprzednim—dzięki porozumieniu się P. P. S. z komunistami:

„W przededniu sejmu i w miejscu jego obrad rada delegatów robotniczych usiłuje podciąć bieg życia publicznego, motywując ten gwałt frazesami. Ta jawna próba terroru, jaki wywierać usiłuje grupka agitatorów za pośrednictwem garści robotników obałamuconych i zastępu przymuszonych, jest więc wskazówką, co zamierza przedsiębrać warszawski socjalizm przeciw reprezentacji narodowej.

Wynika z tej pogróżki, iż wszystko, co się nie spodoba radzie delegatów robotniczych miasta Warszawy, będzie tłumione terrorem, chociażby było wyrazem woli powszechnej, jak jest jej wyrazem rząd obecny. Środki terroru są dziecinnie proste. Idzie o to, aby przez groźbę pozbawienia Warszawy światła, wody i komunikacji ulicznej rządzić rządem, który ma rządzić Polską i dyktować prawa Sejmowi, który dla Polski ma prawa układać".

„Dziennik Powszechny" z zupełną słusznością twierdzi, iż

„Sejm ma prawo wiedzieć, czy będzie swobodny w swoich uchwałach, czy też ma stać się igraszką terrorystów z gazowni i z wodociągu?"

Próba ta zeszłotygodniowa nie uwieńczyła się coprawda większem powodzeniem, bo, jak pisze p.—i, w „Kurjerze Warsz.",

„Zatrzymano tramwaje, zamknięto na kilka godzin dopływ gazu i elektryczności, ale też nic więcej. Pisma wyszły, sklepy były otwarte, miasto żyło i pracowało, jak zwykle...

Komuś tam się zdawało że Warszawa jest Petersburgiem, ale stolica Polski dała wczoraj bardzo stanowczą odpowiedź, że wolną jest i pozostanie, że, zrzuciwszy z karku dwa jarzma, pod trzecie jarzmo nie pójdzie. Nawet cały ten nasz przeczulony dyletantyzm, który przeraził się w pierwszej chwili czerwonej bajki o sprzedanym Cieszynie i swemi nerwowemi spazmami szerzył panikę, osłabiał pozycję rządu, psuł jednolitość frontu narodowego i mierzwił grunt pod siew Leninowskich ajentów, - zrozumiał szybko, jaki to towar pod etykietą cieszyńską ma być przemycony do Polski.

Spokojnie i mocno stanęła Warszawa na straży Sejmu zagrożonego. Spokojnie i mocno rząd i wojsko wystąpiły w obronie wolności demokratycznej przeciw tyranji skonfederowanych socjalizmów. Lud łaknie ładu, tęskni do wolności i zakuć się nie da w łańcuchy bolszewickiego barbarzyństwa".

Nie można jednak uważać sprawy za wyczerpaną. Jest rzeczą wyraźną, że P. P. S., niezadowolona z wyniku wyborów do Sejmu, jest zdecydowana do zastosowania w odpowiedniej chwili taktyki, któraby władzę ponownie oddała „w ręce Rządu robotniczo-włościańskiego, z bezwzględną socjalistyczną większością".

Narazie te zamiary lewicy nie mają mocnego gruntu pod sobą, dowiodły tego powaga i spokój, w jakim minęły pierwsze dni otwarcia Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej.

„Gazeta Warszawska" trafnie podkreśla, iż

„Z dumą podnosić możemy, że Polska jest pierwszem dźwigającem się z nicości państwem, które, choć pozostawione własnym siłom, chociaż nie mające jeszcze nietylko zabezpieczonych granic, chociaż rabowane, niszczone i rujnowane przez najeźdźców, potrafiło na drodze najdemokratyczniejszych wyborów wytworzyć normalne, obdarzone najformalniejszemi pełnomocnictwami przedstawicielstwo narodowe. Jest to wobec świata najwymowniejsze świadectwo naszej tradycji, naszych zdolności państwowo-twórczych i naszego poczucia ustroju prawnego, których nie zdołała wytępić upadlająca niewola, ani podciąć szerząca się dokoła anarchja rozkładu".

Ale, jak pisze „Gazeta Warszawska" w następnym numerze:

„Ta Polska, która budzi się do pracy teraz, wstaje całym swoim wzrostem, w odmiennym składzie. Do steru stanął lud ze wszystkich warstw: roboczy, wiejski i miejski, lud, uszlachcony poczuciem odpowiedzialności narodowej, a z nim warstwy górne, gruntownie odnowione, bo zdemokratyzowane pracą, ogarnięte dążeniami społeczeństwa nowoczesnego".

Otwarcie Sejmu, to chwila doniosła w życiu narodu, bo, jak zaznacza p. B. K. w „Kurjerze Warszawskim",